

Piotr Kochański

Na stażu National Forum Foundation

Palestra 35/1-2(397-398), 29-40

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Kochański

Na stażu National Forum Foundation

I. Charakterystyka ogólna form wspomagania Europejskich przemian demokratycznych przez Stany Zjednoczone Ameryki.

Rewolucyjne zmiany, które nastąpiły w 1989 roku w byłym obozie państw satelickich Związku Radzieckiego, pozwoliły na szybkie zorganizowanie konkretnych projektów wielorakiej pomocy dla tych krajów.

Należy podkreślić, iż istnieją dwa niezależne aczkolwiek zbieżne w swych celach nurty pomocy finansowej tj. rządowy i prywatny.

Pomoc Rządu USA polega na wyasygnowaniu przez Kongres Stanów Zjednoczonych olbrzymich sum, pochodzących z budżetu tego kraju, na szeroką pomoc finansową, techniczną, oraz żywnościową.

Jest znamienne, iż Kongres asygnuje takie środki w sytuacji poważnych problemów finansowych kraju a przede wszystkim ogromnego zadłużenia budżetu państwa

Pieniądze te przekazywane są zazwyczaj do różnorodnych instytucji rządowych, których zadaniem jest kompletowanie informacji o potrzebach i możliwościach skutecznego spożytkowania takiej pomocy w naszych krajach. Takimi instytucjami są

United States Information Agency, U.S. Agency for International Development, U.S. Peace Corps, Trade and Development Program, Overseas Private Investment Corporation, Polish American Enterprise Found, i wiele innych.

Powszechnie dostrzegany jest fakt, że nieporównywalnie większe środki wydzielane są na pomoc dla Polski, niż dla innych krajów Europy Środkowej.

Prywatny nurt pomocy dla państw postkomunistycznych, polega na organizowaniu przez różnego rodzaju prywatne fundacje i stowarzyszenia, programów badawczych, inwestycyjnych bądź szkoleniowych.

Pieniądze na te cele, instytucje takie zdobywają od istniejących wielkich organizacji prywatnych zajmujących się niedochodowym finansowaniem, jak Rockefeller Brothers Foundation, German Marshall Found, Fundacja Kościuszkowska bądź od bezpośrednio zainteresowanych inwestorów, tj. korporacji zamierzających inwestować w krajach Europy Środkowej.

II. Geneva National Forum Foundation i programu stypendium zorganizowanego dla stażystów z krajów Europy Środkowej.

National Forum Foundation została założona przez senatora Jeremiaha A. Dentona, jednego z najwyższych rangą amerykańskich więźniów wojennych przetrzymywanych długie lata w niewoli w Północym Wietnamie.

Jeremiah Denton powołał tę instytucję jako Fundację Rządu Stanów Zjednoczonych w 1981 roku, kiedy po swoim powrocie do kraju, zdeterminowany swym postanowieniem, powziętym podczas pobytu w obozie jeńców w Wietnamie, robić wszystko co możliwe dla szerzenia ideałów wolności i walki z totalitaryzmem na świecie, został wybrany senatorem Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Fundacja od początku swego istnienia podjęła szereg inicjatyw dla ujawnienia prawdziwego oblicza ruchów antydemokratycznych na świecie a szczególnie wszelkich prób osłabienia ustrojów demokratycznych przez różnorakie ugrupowania komunizujące w Afryce, Ameryce Południowej i Azji.

Fundacja wielokrotnie sponsorowała poznawcze wizyty polityków Amerykańskich i to zarówno z obozu Demokratów jak i Republikanów. Najbardziej spektakularne z nich to wizyty Senatorów Jeffa Bingamana, Roberta Dole'a, czy Edwarda Kenedy'ego w krajach Ameryki Południowej. W tym rejonie świata, Fundacja angażowała się czynnie w takie przedsięwzięcia jak międzynarodowe obserwacje wolnych wyborów, pomoc w technicznym ich przeprowadzeniu, kampanie wyborcze.

Posiadając w szeregach swego Zarządu oraz w Radzie Doradców osoby obdarzone najwyższym i powszechnym autorytetem, szcunkiem w dziedzinach polityki, nauki, i życia społecznego Stanów Zjednoczonych, Fundacja prowadzi swoją statutową działalność organizując konferen-

cje, wykłady, wydając publikacje, nadając programy radiowe i telewizyjne.

Od trzech lat, tj od 1987 roku Fundacja działa jako instytucja prywatna. Prowadzi ją syn Senatora Jeremiaha Dentona, James S. Denton.

W 1988 roku Fundacja nawiązała szereg kontaktów ze środowiskami wówczas opozycyjnymi, w krajach Europy środkowej, a przede wszystkim w Polsce. Stało się to na skutek wizyt niektórych działaczy opozycyjnych w USA oraz dzięki działalności środowiska emigracyjnego, Polaków, którzy zmuszeni zostali we wczesnych latach osiemdziesiątych do wyjazdu z kraju.

Fundacja sponsorowana jest przez wielkie amerykańskie instytucje finansowe jak Rockefeller Brothers Foundation, German Marshall Found, DeVos Foundation, JM Foundation, F.M. Kirby and John M. Olin Foundations, oraz Soros Foundation.

Dysponując tymi środkami, w jesieni 1989 roku postanowiono zorganizować stypendia dla niezależnie, także w przeszłości, myślących młodych ludzi, którzy rozpoczęli już działalność w takich dziedzinach życia społecznego jak polityka, business, oraz przekaz informacji.

Powołano także, w Krakowie, pierwszy komitet rekrutacyjny, w skład którego weszli znani i szanowani liderzy ruchu demokratycznego w kraju.

Ten komitet zbierał podania kandydatów na stypendia decydując wstępnie, poprzez kompletowanie referencji oraz egzaminy językowe o celowości wyjazdu poszczególnych osób. Decyzje ostateczne podejmował sam Prezydent Fundacji James S. Denton, po rozmowach kwalifikacyjnych, które przeprowadzał z każdym z

kandydatów osobiście, podczas swych kilkakrotnych pobytów w Polsce.

O moim uczestnictwie w programie N.F.F. zdecydowała zapewne działalność w Krakowskim Towarzystwie Przemysłowym, oraz próby specjalizacji w prawie gospodarczym i handlowym, tych najbardziej potrzebnych dziedzinach wiedzy prawniczej, na etapie rewolucyjnych zmian w gospodarce polskiej, w jakich znajduje się ona w ostatnim czasie.

W 1990 roku przewidziane były wyjazdy trzech grup stażystów z Polski, Węgier, Czechosłowacji i Rumunii.

W styczniu wyjechała pierwsza jedynastoosobowa grupa, w której uczestniczyło sześciu Polaków, trzech Węgrów oraz dwóch Czechów.

Grupa ta przeznaczona została do szkolenia w polityce i mass mediach.

Pierwsi stażyści przebywali w USA trzy miesiące, przez cały ten okres mieszkając w Waszyngtonie. Pobyt okazał się bardzo owocny zarówno dla nich samych jak i dla amerykańskich sponsorów, którzy twierdzili niejednokrotnie, iż dzięki młodym Polakom wiele dowiedzieli się o Polsce, a także lepiej zrozumieli ten kraj, i motywacje żyjących tam ludzi.

Jak ważne są takie doświadczenia oraz ile pożytecznych wpływów mogą przynieść obydwu stronom, obrazuje fakt, że wszyscy stażyści przebywali w najważniejszych dla amerykańskiej polityki lub opinii publicznej miejscach. Praktyki odbywały się bowiem w biurach senatorów i kongresmenów Stanów Zjednoczonych bądź w największych czasopismach i rozgłośniach telewizyjnych tego kraju.

Stażyści pracowali w biurach Senatorów: Billa Bradleya, Chrisa Dodda, Pete'a Domenici, a także Kongresmenów: Chrisa Coxa, Larry Craiga, Davida Dreiera, Paula Kanjorskiego, Petera Kostemeyera. Przeznaczeni do szkolenia w zakresie środków masowej komunikacji przebywali w takich najpopularniejszych czasopismach amerykańskich jak: The Washington Times, The New Republic, The New York Times, The Los Angeles Times, The National Review, Roll Call, czy stacjach telewizyjnych C. Span, CBS News, Chanel V, Fox TV.

Następna grupa, w której miałem przyjemność i zaszczyt uczestniczyć wyjechała z Polski 14 maja.

III. Przebieg stażu w okresie od 15 maja do 4 sierpnia 1990 roku.

W grupie stażystów w której miałem przyjemność uczestniczyć, było 16 osób, a w tym: siedmioro Polaków, siedmioro Węgrów, oraz Czeszka i Słowak.

Zaraz po przylocie okazało się, że zostaniemy rozdzieleni, a wspólnie spędzimy tylko dwa tygodnie, pierwszy i ostatni.

Zakwaterowano nas w różnych miejscach. Wraz z trzema kolegami z Węgier zamieszkałem w Woodner Appartement, przy 16 ulicy w Waszyngtonie. Jest to rodzaj ogromnego hotelu, w którym zazwyczaj na dłuższy czas wynajmuje się apartamenty. Umieszczono nas w apartamencie składającym się z living roomu, dwóch sy-

pialni, z których każda wyposażona była w łazienkę, oraz kuchni.

Mieszkanie było klimatyzowane i komfortowo wyposażone we wszystkie potrzebne do życia urządzenia, a przede wszystkim w przepaścistą, olbrzymią amerykańską lodówkę, niezbędną w klimacie, w którym średnie temperatury w lecie przekraczają 30 stopni, a wilgotność powietrza 95 %.

Moi polscy przyjaciele, w grupie których było także dwoje egzaminowanych aplikantów adwokackich z Krakowa, Magdalena Maciukiewicz oraz Mirosław Kleber, zamieszkali w innym hotelu, w

conajmniej takich samych komfortowych warunkach. Oni także, wraz z resztą naszej polskiej grupy po tygodniu wyjechali do Północnej Karoliny. Tam w bankach takich jak Southern National Bank, First Wachovia Bank, oraz instytucjach stanowych odbywali swoje praktyki. Po powrocie, gdy spotkaliśmy się w ostatnim tygodniu przed wyjazdem z Waszyngtonu, kiedy opowiadali w jaki sposób byli goszczeni przez mieszkańców tego jednego z najpiękniejszych Stanów USA, trudno było w te opowiadania uwierzyć, ale mając już sporo także własnych doświadczeń, które można jednym zdaniem określić w ten sposób, iż w USA wszystko jest możliwe, bez cienia wątpliwości słuchaliśmy ich przygód.

Pierwszy tydzień w Waszyngtonie upłynął na wspólnych, grupowych wizytach w różnych interesujących i ważnych dla życia publicznego Stanów Zjednoczonych miejscach.

Klimatyzowanym autobusem Fundacji przewożono nas na średnio pięć spotkań dziennie.

Odwiedziliśmy zatem m. in. Siedzibę Partii Demokratycznej - Democratic National Committee, Siedzibę Partii Republikańskiej, Biura Kongresmenów w Budynku Kongresu - Capitol Hill, Bibliotekę Kongresu, Departament Stanu, Departament Handlu, Biuro Narodowej Rady Obrony w Białym Domu, Sądy Stanowy i Federalny, Komitet Helsiński, Amerykańską Agencję Informacyjną, Siedzibę Dowództwa Amerykańskich Sił Zbrojnych - Pentagon, Federalne Biuro Śledcze, Agencję Międzynarodowego Rozwoju, Common Cause (instytucję organizującą publiczne lobby na Kongres USA), Brookling Institution, Instytut Amerykańskiego Przedsiębiorstwa, Organizację East-West Trade, Cato Institute promujący współczesną myśl liberalną, Agencję Associated Press, oraz Newsweek Magazine.

W każdej z tych instytucji stwierdziliśmy ogromne zainteresowanie zmianami

politycznymi, gospodarczymi i społecznymi jakie zachodzą w naszych krajach. Przyjemnie było nam także jako Polakom słuchać niejednokrotnie powtarzanych pod adresem naszego narodu i kraju uwag, iż bez naszej upartej i wytrwałej walki nie byłoby jesieni ludów w Europie Wschodniej w 1989 roku.

W czasie tych wizyt spotykaliśmy się z wieloma ważnymi i znanymi osobistościami polityki, gospodarki oraz *mass mediów* w USA. Spotkania były świetnie przygotowane, poświęcono nam sporo uwagi i czasu, biorąc w czasie licznych dyskusji bardzo poważnie nasze punkty widzenia, jako kanwę przyszłych następnych spotkań bardziej i mniej oficjalnych.

Te spotkania były bowiem często powodem do zaproszeń dla nas na szereg konferencji i spotkań, mających miejsce w ciągu następnych tygodni w Waszyngtonie.

Jak poważnie traktowali nas Amerykanie (aczkolwiek często miałem przemożne wrażenie, że czynili to niezastępowanie) świadczy między innymi fakt, iż zaproszono nas także do samego Białego Domu, gdzie w Ogrodzie Różanym uczestniczyliśmy w audiencji u Prezydenta George'a Busha w dniu 27 lipca 1990 roku. Prezydentowi towarzyszył Wiceprezydent Don Quale.

Było to spotkanie zorganizowane w ramach Tygodnia Zniewolonych Narodów „Captive Nations Week”, na które zaproszono ok. 50 osób, przebywających w Waszyngtonie przedstawiciele różnych narodowości, w tym nas pięcioro stażystów National Forum Foundation. Siedzieliśmy w pierwszej ławie tuż przed mównicą z napisem „President of the United States”.

Prezydent przemawiając, poświęcił nam sporo uwagi, a także raptem zwrócił się do nas twierdząc żartobliwie, że tak naprawdę to my tutaj przebywamy bez specjalnego powodu, gdyż do narodów zniewolonych szczęśliwie już zaliczył nas nie

można. Tę wypowiedź oczywiście skwapliwie z dumą potwierdziliśmy.

Miałem osobiście zaszczyt rozmawiać z Panem Prezydentem, który w przyjacielski, ogromnie ciepły sposób pytał o wrażenia ze Stanów oraz o sytuację w Polsce. Zdażyła się również wtedy zabawna historia. Spotkanie to trwało kilka minut i nagle z paniką pomyślałem, że fotografie, które robiono mogą się nie udać, a nie ma ze mną świadków, którzy potwierdziliby to zdarzenie po powrocie do kraju, więc nikt w to wyjątkowe (także dla Amerykanów) spotkanie w Polsce mi nie uwierzy, a i ja sam nie będę miał żadnej pamiętki.

Nie namyślając się więc długo wyjąłem z kieszeni jedyny papier jaki miałem przy sobie, tj. Paszport, i poprosiłem Pre-

zydenta o wpisanie autografu zaraz obok wizy amerykańskiej. Przystał na to chętnie i śmiejąc się powiedział, „bądź jednak teraz ostrożny, jest jeszcze kilka krajów na świecie, w których ten wpis może spowodować poważne dla ciebie problemy”. Problemy te jednak nie są najwyraźniej bardzo poważne, a wizyty w tych krajach mało popularne, gdyż zaraz potem cały szereg gości Prezydenta ustawił się w kolejce z Paszportami najróżniejszych państw świata.

Także o wyjątkowej uwadze i zainteresowaniu, jakie poświęcili nam Amerykanie świadczą liczne wywiady prasowe, radiowe i telewizyjne, jakie z nami przeprowadzono.

IV. Chamber of Commerce.

Miejscem mojego stażu była Amerykańska Izba Handlowa - U.S. Chamber of Commerce.

Szacowna instytucja życia gospodarczego, a także politycznego, mająca swój rodowód jeszcze w siedemnastym wieku, w początkach kolonialnej aktywności amerykańskich pionierów.

Siedziba Izby mieści się w wiekowym jak na amerykańskie warunki budynku, zlokalizowanym w samym sercu Waszyngtonu, wprost naprzeciwko Białego Domu przy Lafayette Square.

Co ciekawe, na tym jednym z wielu skwerów - parków Waszyngtonu, który lśni w porach lanczu białymi koszulami i kolorowymi ubiorami panów i pań, pracowników licznych instytucji stolicy USA, którzy na trawie, często dyskutując żarliwie bądź relaksując się, spożywają swój południowy posiłek, znajduje się w towarzystwie trzech innych bohaterów amerykańskich pomnik naszego Tadeusza Kościuszki.

Sama Chamber of Commerce jest bardzo cenioną i otoczoną powszechnym auto-

rytetem organizacją. Zrzesza około 170 000 amerykańskich przedsiębiorstw, które na zasadach pełnej dobrowolności przystępują, opłacając niewielkie składki roczne.

Izba zapewnia im możliwość koordynacji działalności gospodarczej prowadząc wymianę informacji, a także poprzez publikacje, własną prasę, własne programy telewizyjne, konferencje, zjazdy, organizuje wpływowe lobby na Kongres USA uchwalający poszczególne ustawy podatkowe, handlowe, gospodarcze.

Izba prowadzi także informację i promocję rynków zagranicznych w krajach Ameryki Łacińskiej, Azji Południowo Wschodniej, czy Europy Zachodniej gdzie business amerykański jest wyjątkowo aktywny.

Od jakiegoś czasu wzmogło się gwałtownie zainteresowanie rynkami Europy Wschodniej i środkowej. Odpowiadając więc natychmiast na zainteresowanie rodzimych wytwórców utworzono w ramach International Department Chamber of Commerce specjalną jednostkę dla krajów Europy Wschodniej - Eastern European

Division. Jako stażystę letniego programu Izby, na który przyjmowani są studenci szkół prawniczych oraz ekonomicznych Stanów Zjednoczonych przydzielono mnie do tej właśnie Wschodnio Europejskiej Dywizji, która niedawno rozpoczęła realizację projektu nowej, aktualnej bazy danych, na temat możliwości inwestowania w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji, Rumunii i ZSRR.

Ten oddział prowadzi również informację na bieżąco. A trzeba powiedzieć, że zainteresowanie jest olbrzymie, telefony i faxy z pytaniami o klimat polityczny i społeczny, regulacje ekonomiczne i prawne, urywają się.

Po kilku tygodniach w Waszyngtonie zrozumiałem, na czym polega potęga Stanów Zjednoczonych, które często postrzegane są jako bezwzględnie płynący niesterowany kolos, w którym rząd ma niewiele do powiedzenia, a ludzie już nie wiedzą co robić z wszechogarniającą wolnością, i panicznie boją się konfrontacji z agresywnymi Japończykami, czy z poukładanymi w detalach Niemcami.

Nic bardziej błędnego. Potęgą Stanów Zjednoczonych polega właśnie na niczym nieskrępowanej możliwości ludzkiego działania, ludzkiej aktywności, i co najważniejsze zrozumienia, iż tylko wspólna, połączona często praca daje gwarancje sukcesu.

Nigdzie chyba na świecie poza Waszyngtonem, w żadnym innym mieście, nie ma tylu budynków z tytułami na frontonach, oznajmających, że to tutaj właśnie, mieści się kolejna dobrowolna organizacja, czy stowarzyszenie.

Amerykanie zrozumieли jako pierwsi i wprowadzili w czyn zasadę, że powszechna informacja i jej jawność jest kluczem do ludzkiej aktywności, napędza koniunkturę i konkurencję, a tym samym daje powszechne, równe, i coraz większe możliwości działania, w konsekwentnie rozwijających się wszelkich dziedzinach życia, w którym demokratyczne zasady wolno-

ści, prawa i moralności strzegą i dają gwarancje.

Na tym chyba zasada się rdzenna, młoda wprawdzie ale szacunku godna kultura Ameryki.

Jest to kultura nieskrępowanej i nieskończonej kreacji, i wolnego ludzkiego ducha.

Częste są napuszone, krytyczne sądy Europejczyków, którzy pełni wyższości pogardliwie spoglądają na Stany Zjednoczone i szczytując się wyższością archiwalną Europy.

Twierdzą jednak, że to Europa zatrzymała się w swoim rozwoju cywilizacyjnym, a kraje Ameryki Północnej właśnie pokazały drogowskaz dla przyszłego świata, świata bez granic, ogarniętego powszechną współpracą, bez różnic narodowościowych i koloru skóry.

Przykłady na to są wszędzie w Stanach Zjednoczonych. Architektura siedemnastowiecznego San Francisco i Nowego Jorku, zachowywana tylko wtedy gdy sprzyja elementarnym wymogom estetyki i komfortu, miesza się z najnowocześniejszymi, także pięknymi, pełnymi wyobraźni stylami w architekturze Chicago, Charlotte, czy Miami.

Nie jest tajemnicą, iż to właśnie w krajach Nowego Świata: w Amerykach, Australii, czy w Azji rozwój architektury nie zatrzymał się i trwa nadal. Ten przykład ze sztuką architektury, a jest on dość typowy, gdyż Europejczyk na krytykę Ameryki, znajduje jeden odwieczny argument, wyższości zabytków europejskich, europejskiego skansenu, nad „nieopierzoną, nietrwałą” architekturą amerykańską, jest także do zastosowania w innych dziedzinach sztuki, a także w nauce i różnych formach ludzkiej działalności.

To właśnie Stany Zjednoczone, krytkowane często wbrew oczywistym faktom, za niewysoki poziom inteligencji swych obywateli, mają 40% wskaźnik ilości ludzi, którzy ukończyli wszelkiego rodzaju studia wyższe. To prawda, że Ame-

rykanie specjalizują się i ich wiedza jest bardzo wąska.

Prawdą jest również, iż taki system kształcenia jaki wypracowali, daje najwyższy poziom profesjonalizmu, a także pozwala nauczyć do perfekcji samodzielnego edukowania się, co też w wielkiej mierze dzieje się tam na co dzień.

Jeśli tylko zainteresowania motywują, a sytuacja finansowa pozwala, o czym decydują uczciwe, jedynie sprawdzone, liberalne twarde prawa rynku, młodzi i starzy Amerykanie podejmują szeroko rozwinięte różnego rodzaju studia, specjalizują się, doksztalcają, wykuwają tę zasłużoną dla nich opinię otwartego, pełnego szans i możliwości społeczeństwa.

Kontynuując ten wątek mojego szczerego zachwyty i podziwu dla Ameryki, pragnę jeszcze podnieść, iż nie zgadzam się z twierdzeniem, że jest to kraj wyzuty z duchowości i bardzo materialistyczny. Trudno bowiem powiedzieć to o ludziach, którzy zakładają w jednym tylko mieście, mieście, średnio od pięćdziesięciu do stu różnego rodzaju kościołów i świątyń, do uczestnictwa w których nikt nikogo nie zmusza.

Trudno w końcu powiedzieć, iż w kraju, w którym podatnicy przez swych przedstawicieli w Parlamencie decydują się płacić ze swych ciężko zarobionych pieniędzy miliardy dolarów, na pomoc dla całego świata, w tym dla nas, panuje wszechogarniający materializm i znieczulica. Byłem niejednokrotnie świadkiem, kiedy młodzi ludzie w zatłoczonych kolejkach metra, czy w autobusach, ustępowali miejsca starszym ludziom skwapliwiej niż w naszym ultrachrześcijańskim kraju, i to często ludziom, których skóra przypominała heban bądź kolor bananów.

W jednej zatem z takich instytucji, która powstała na skutek nieprawdopodobnej dążności i umiejętności do wspólnego działania Amerykanów, w U.S. Chamber of Commerce przyszło mi pracować.

Od razu zostałem oficjalnie włączony w letni program U.S. Chamber of Commerce, który powszechnie uważany jest za elitarny rodzaj stażu, w tej obdarzonej wielkim autorytetem amerykańskiej instytucji. Niejednokrotnie także, spotykałem się z nieukrywaną zazdrością moich miejscowych kolegów, którzy za tę przyjemność muszą drogo płacić, a zatem poświęcić niejednokrotnie swoją wolną chwilę na zarabianie pieniędzy, ja zaś to wszystko miałem za darmo.

Na początku, pomagałem przy selekcjonowaniu różnorodnych materiałów informacyjnych. Po takim „otraskaniu się” ze specyficznym językiem amerykańskim, bardzo żywym i różnorodnym, zaczęto powierzać mi bardziej odpowiedzialne zadania, a mianowicie asystę, przy wielu spotkaniach informacyjnych organizowanych dla członków stowarzyszonych Izby, przez dyrekcję mojego Departamentu.

Zabierano mnie na oficjalne narady, które odbywały się w sześciopiętrowym budynku Chamber, oraz na różnego rodzaju konferencje i spotkania.

Asystowałem także przy pracach prawników, dokonujących komentarzy prawa amerykańskiego, lub tłumaczyłem zasady polskich regulacji prawnych. Czasami taka praca kończyła się jej uwieńczeniem w formie krótkich spisanych komentarzy np. ustawy o Joint Ventures, czy o polskich podatkach.

Trzeba powiedzieć, że dzień pracy w instytucjach amerykańskich właściwie nie ma końca. Człowiek przebywa w zalanych sztucznym światłem rozległych pomieszczeniach właściwie cały dzień, poruszając się w tym szalonym amerykańskim tempie wraz z resztą, i czasami nie zdaje sobie sprawy, która tak naprawdę jest godzina.

Za to przyjemnie się pracę kończy, dzieje się to zazwyczaj przy szklaneczce czegoś bardzo po amerykańsku zimnego, kiedy wszyscy jeden przez drugiego opowiadają sobie, jak też ten kolejny bardzo ważny dzień minął. Warto także dodać, iż

napoje z reguły, także wbrew obiegowym sądom nie są alkoholowe. Tak jak papierosy, Amerykanie powszechnie rzucili także picie alkoholu, a już nie daj Boże w godzinach pracy, gdy klient może wyczuć zapach, np. piwa. Zaczyna to uchodzić za brak dobrego tonu, a już na pewno jest zachowaniem nieprofesjonalnym.

Podczas mojego stażu w Chamber, jako młody polski prawnik, a do tego aplikant adwokacki, (w Chamber traktowano mnie jak niezwykle gratkę, która się przytrafiła, tytuł adwokata ma w Stanach wciąż wielki prestiż) uczestniczyłem w konferencjach z takimi firmami jak Exxon, North American Energy Corporation, Heckett, Bank Światowy, firmami produkującymi żywność zainteresowanymi w inwestycjach w Polsce jak Sparks Commodities, Mc Donald i wieloma innymi. Takie spotkania, na których czasami czując się bardzo niepewnie, z trudem rozumiałem terminologię prawniczą i gospodarczą jaką posługiwali się Amerykanie, dały mi pokąźny zastrzyk doświadczenia, w umiejętności prowadzenia negocjacji handlowych, a także pomogły zrozumieć czego od prawników w Polsce będą oczekiwać inwestorzy amerykańscy.

Podczas stażu w Izbie Handlowej uczestniczyłem w kilku seminariach i konferencjach.

Najważniejsze z nich to organizowane w dniach od 4 do 8 czerwca na Uniwersytecie George'a Washingtona w Waszyngtonie seminarium na temat małego biznesu i gospodarki rynkowej.

W czasie tego seminarium brałem udział w wycieczkach do Baltimore w stanie Maryland oraz Filadelfii w stanie Pensylwania, gdzie spotykaliśmy się z prywatnymi i stanowymi organizacjami dla rozwoju i promocji small business.

Amerykanie często w dyskusjach żartowali, iż mają w tej chwili podobne do naszych problemy, a to mianowicie jak obudzić społeczeństwo konsumentów, usfiony w czasach reganowskiej sztucznie

napędzanej tanimi kredytami koniunktury, i przekształcić je w powszechne stowarzyszenie producentów. Dla tego też celu, mając wielkie w tym doświadczenie, organizują teraz ogromną ilość różnorodnych seminariów i sympozjów, które promują sposoby rozwijania przedsiębiorczości i inicjatywy społecznej. Wiele z tych działań wydaje się być bezcennych także i dla naszych doświadczeń. Nawiązano zatem kontakty, które tak jak np. powszechna edukacja gospodarza poprzez środki masowego przekazu zaczyna już w Polsce być realizowana.

W dniach od 8 do 10 czerwca, brałem udział w międzynarodowej konferencji organizowanej przez Ambasadę Kanadyjską w Waszyngtonie wspólnie z George Washington University, również poświęconej rozwojowi małego i średniego biznesu. W tej konferencji uczestniczyli członkowie Kongresu Polskich Amerykanów - najstarszej organizacji polonijnej Polish American Congress. W czasie tego spotkania, miałem zaszczyt być zaproszony na śniadanie, w którym uczestniczył Prezes Kongresu Pan Edward Moscal.

W dniach od 15 do 17 czerwca zostałem zaproszony na Konferencję zorganizowaną w Georgetown University. Ta konferencja została zorganizowana poprzez inną organizację polonijną: Polską Radę Kulturalno - Naukową. W drugim dniu obrad, Pan profesor Tomasz Mroczkowski poprosił mnie o zabranie głosu, w którym miałbym ustosunkować się w komentarzu, do wygłoszonego przez niego odczytu na temat zasad w nowej polskiej legislacji gospodarczej, co też uczyniłem. W czasie bankietu, który odbył się w dniu 16 czerwca dane mi było również, osobiście poznać profesora Zbigniewa Brzezińskiego, oraz Jana Nowaka-Jeziorańskiego, którzy wchodziły w skład Zarządu Rady.

Poznawszy inicjatywy i sposób działania wielu grup Polonii Amerykańskiej muszę powiedzieć, że z ogromnym szacunkiem i podziwem rozumiałem, jak wiele

środowiska te uczyniły i wciąż czynią dla wolności i pomysłowości ich wytęsknionej Ojczyzny. Zrozumiałem także jak wiele wciąż niewykorzystanego potencjału istnieje w bezcennych pokładach najlepiej wykształconych, młodych polskich Amerykanów, którzy mogliby zastąpić w wielkiej mierze powszechne braki w kadrach, zdolnych do prowadzenia naszej rewolucji.

Stąd też zrodził się pomysł zorganizowania Kongresu Młodych Polaków, jako organizacji, która miałaby w przyszłości spełnić rolę bazy danych o potężnym potencjale naszego młodego pokolenia w Polsce i za granicą, wtedy gdy stanie się jasne, iż należy, oczywiście w sposób przygotowany i demokratyczny, przystąpić do wyboru i uzupełniania nowych kadr.

V. Hogan & Hartson

W dniu 1 lipca rozpoczął się drugi etap mojego stażu, ten na który czekałem najbardziej niecierpliwie, praktyka w spółce adwokackiej Hogan & Hartson.

Do tego czasu kontakt mój z prawnikami amerykańskimi ograniczał się do współpracy w Izbie Handlowej, oraz do kilku wizyt w różnych mniejszych i większych firmach prawniczych.

Wykonywanie zawodu adwokata w USA jest właściwie ograniczone „tylko” do wymogu ukończenia studiów oraz zdania egzaminu, tzw. Barr Examination. Studia polegają na ukończeniu trzech lat szkoły prawniczej, na którą można wstąpić po uprzednim ukończeniu czteroletniego collegeu i uzyskaniu tytułu porównywalnego do naszego magistra, z zakresu któregoś z przedmiotów uniwersyteckich. Po ukończeniu owych trzech lat absolwent pisze swoją ostatnią dysertację i uzyskuje tytuł „jurisprudence doctor” - doktora nauk prawnych.

Następnie, w ciągu trzech miesięcy licząc od uzyskania dyplomu na prawo zdawać wspomniany Barr Examination, bardzo ciężki egzamin, który daje w razie wyniku pomyślnego prawo do wykonywania praktyki w obrębie danego Stanu.

A wtedy to już tylko możliwości finansowe decydują czy taki świeżo upieczony adwokat zaczyna praktykę samodzielnie, czy też próbuje zatrudnić się w istniejących w ogromnej liczbie, bardziej i mniej

poważnych kancelariach adwokackich. Należy jednakże z naciskiem powiedzieć, iż regułą jest fakt, poszukiwania pracy przez młodych ludzi i zatrudniania się w istniejących firmach.

Do rzadkości należy, żeby klient szukał usługi młodego, bez wymaganego stażu i doświadczenia adwokata. Szczególnie w takich dziedzinach jak wszelkiego rodzaju obsługa gospodarcza, klienci, z reguły firmy i przedsiębiorstwa poszukują ludzi doświadczonych, z nienaganną, nieposzlakowaną opinią fachowców. Prestiż dają więc na pewno choćby krótkie, ale odbyte staże zawodowe, w dobrych, renomowanych kancelariach prawniczych, do których niebywale ciężko się dostać.

Powinienem tutaj zaznaczyć, iż nasz sponsor zorganizował pobyt w Waszyngtonie pozostawiając nam wiele swobody i inicjatywę w poszukiwaniu odpowiednich miejsc pracy.

Poza zaopatrzeniem nas w skromne ale wystarczające środki finansowe, i zorganizowaniem podstawowego miejsca dla odbycia stażu, Fundacja ograniczyła się tylko do organizowania nam spotkań oficjalnych, o których wspomniałem na początku niniejszego sprawozdania. Pozostawiono nam zatem swobodę w doborze interesujących nas miejsc praktyk, i nie ingerowano w nasze starania, upodabniając maksymalnie nasz pobyt do wakacyjnego okresu praktyk letnich, jakie studenci oraz osoby

zamierzające zdobyć wyższe kwalifikacje wykorzystują poszukując dla siebie odpowiednich miejsc pracy.

Zatem, zanim znalazłem moje miejsce, przeprowadziłem wiele rozmów, w wielu instytucjach, nauczyłem się jak pisać amerykańskie krótkie ale treściwe życiorysy, a także niestety kilkakrotnie jak smakuje porażka w poszukiwaniu pracy.

Próbowałem zdobyć bowiem miejsce w kancelarii prawniczej od początku, starając się o nie równoległe do mojego stażu. Pragnąłem zmienić miejsce pracy w połowie okresu mojego pobytu w Waszyngtonie.

Moja radość więc była olbrzymia, gdy dowiedziałem się, że jeden z adwokatów, z wielkiej bo trzystupięćdziesięciu osobowej, o największej renomie kancelarii adwokackiej Hogan & Hartson, Pan Joseph Bell, zadzwonił któregoś dnia do U.S. Chamber of Commerce i zaproponował mojemu szefowi Tedowi Kopinskiemu, abym resztę mojego stażu w Waszyngtonie spędził w tej właśnie firmie prawniczej.

Hogan & Hartson należy do pierwszej piątnastki największych firm adwokackich Stanów Zjednoczonych z 90 milionami dolarów rocznego dochodu w 1989. Jeśli zaś wziąć pod uwagę prestiż i spectrum działania, to jest to ścisła trójka najpoważniejszych firm amerykańskich.

Usługi prawnicze w USA wykonuje dziesiątki tysięcy firm. Niebawale rozwinięty system prawny powoduje, że na te usługi jest wciąż olbrzymi popyt, a prawnicy, adwokaci należą do najlepiej zarabiających grup społecznych.

Istnieje według źródeł miejscowych, około 15 firm, których roczny dochód do podziału po opodatkowaniu waha się od 80 do 500 milionów dolarów.

Istnieje rywalizacja pomiędzy firmami w Nowym Jorku a tymi w Waszyngtonie. Firmy waszyngtońskie w większym stopniu ocierają się o business związany z wielką polityką, zaś te nowojorskie zajmu-

ją się największymi na świecie obrotami gotówki.

Firmy te to praktycznie spółki, które moglibyśmy porównać u nas do spółek prawa cywilnego, jednakże takich, gdzie następuje podwójne opodatkowanie tj i zysku, i zysku do podziału. Zatrudniają one często kilkuset adwokatów - partnerów, od trzystu do pięciuset nawet, a także setki młodych associates, adwokatów po egzaminie adwokackim, ale niedopuszczonych jeszcze do udziału w zyskach.

Osoby te pracują za pensje. Trzeba powiedzieć, że ich pensje należą do najwyższych w Stanach Zjednoczonych. Nie są porównywalne z zyskami adwokatów partnerów, którzy zarabiają po podziale zysku spółki i opodatkowaniu średnio od 150 000 do 400 000 dolarów rocznie, nie są jednakże banalne. Dla przykładu można podać, iż pensja młodego adwokata po egzaminie, przyjętego do pracy w Hogan & Hartson wynosi 1 700 dolarów tygodniowo.

Dochody te jednakże tylko z pozoru wydają się być tak bezkrytycznie zawrotne. Młody prawnik w USA studiując płaci za swe studia duże pieniądze. I tak, np studia w Harvard University kosztują rocznie 30 000, na co składają się koszty utrzymania i czesne w wysokości ok. 20 000 dolarów. W mniej renomowanych szkołach prawa, czesne wynosi od 7 000 do 15 000. Na te wydatki studenci mogą brać, i z reguły biorą kredyty. O studentów najlepszych szkół prawniczych banki wręcz rywalizują, mając gwarancję, iż zostaną one na pewno spłacone. Nie ma bowiem obawy, że po ukończeniu np Harvardu, Yale, czy Duke University, taki absolwent nie znajdzie pracy, z której profity pozwolą w ciągu krótkiego okresu czasu oddać długi. Nie jest więc problemem koszt studiów, problemem jest zwrot kredytów wziętych na te koszty.

Tak więc duża część dobrych skądinąd zarobków młodych prawników pochłaniają spłaty kredytów, czynsze za mieszkania

i inne niezbędne wydatki. Niemniej jednak należy zwrócić uwagę, że to co zostaje i tak stanowi, że młodzi, amerykańscy prawnicy należą do najlepiej zarabiających w tej grupie zawodowej na świecie.

Praktykę w Hogan & Hartson rozpoznałem w podobny jak na całym świecie sposób, od przedstawienia się i zwiedzania biur firmy.

Firma mieści się w centrum miasta na rogu 13 ulicy i Pensylwania Avenue, w przepięknym waszyngtońskim wieżowcu, który jak wszystkie w tym mieście nie przekracza 14 pięter.

Zajmuje siedem kondygnacji od 6 do 13 w dwu „wieżach” wschodniej i zachodniej. Firma jest wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt biurowy i komputerowy. Bardzo ładnie i pomysłowo urządzone są gabinety adwokatów partnerów i współpracowników. Pomimo, iż jest ich tam bardzo wiele, w zasadzie wnętrza nie powtarzają się.

Firma posiada dwa komputery centralne, main frames, które ze specjalnie opracowanym systemem tworzą centralną sieć komputerową. Z tą siecią współpracuje kilkaset komputerów osobistych klasy IBM XT lub AT, stojących na wszystkich biurkach, a używanych jako word processors do edycji tekstów.

W związku z istniejącym systemem i tajemnicami komputerów, wszystkie pomieszczenia zamykane są elektronicznie, i należy posiadać specjalne elektronicznie zakodowane klucze, aby swobodnie poruszać się po całym budynku.

Kiedy już pierwsze formalności zostały dokonane, wręczono mi mój klucz, i poinformowano, iż zostałem oficjalnie włączony do tzw. Summer Clarks Program, czyli do ni mniej ni więcej tylko naszej aplikacji adwokackiej. W USA bowiem właśnie takie letnie trzymiesięczne praktyki, w firmach i kancelariach prawniczych spełniają rolę aplikacji, praktycznych staży zawodowych.

Te staże a właściwie to gdzie się odbywały, oraz opinie o stażystach, decydują, wraz z ocenami ze studiów oraz „magicznymi” nazwami uniwersytetów, o tym gdzie młody prawnik znajdzie w przyszłości zatrudnienie i jak potoczy się jego życie.

Staż w Hogan & Hartson w Waszyngtonie, należy do tych, jak mnie wielokrotnie z dumą zapewniano, najbardziej cennych.

Ku mojemu zdumieniu oraz radości wyposażono mnie we własne biuro, z własnym numerem telefonu, komputerem, oraz co bardzo istotne z własną sekretarką, Susan. Sekretarki i sekretarze, których w Hogan nie brak, siedzących wzdłuż długich korytarzy przy swoich stanowiskach suto wyposażonych w najnowocześniejszą elektronikę, to z reguły świetnie wykształceni młodzi ale i mocno dojrzałe ludzie, na których ciąży wielkie brzemie, czasem bardzo odpowiedzialnej pracy.

Oni często nadają ostani szlif edytorski pismom prawniczym, projektom, pozwom, które często w zarysie przesyłają im za pośrednictwem sieci komputerowej ich zwierzchnicy adwokaci. To często sekretarki i sekretarze decydują, mając pierwszy kontakt z klientem, czy pozostanie on szukać obsługi w firmie czy też uda się do konkurencji. Tak jak i prawnicy, adwokaci, sekretarze pracują często po godzinach przyczyniając się do obiegowej prawdy, że w firmach prawniczych średni czas pracy to 70 godzin w tygodniu.

Moje „zdobycze” nie były niczym jednakże nadzwyczajnym. Wszyscy młodzi summer clarkowie byli podobnie zaopatrzeni. Stwarza się im celowo miejsca pracy identyczne do tych, które posiadają adwokaci, oraz daje się im podobne obowiązki, aby nauczyć ich możliwie najszybciej wykonywania zawodu, i jednocześnie najefektywniej sprawdzić możliwości.

Jednakże należy podkreślić, iż organizuje się dla nich także szereg uciech i roz-

rywek, które mają skonsolidować, ale także podnieść jeszcze wyżej prestiż i obraz firmy.

Już w pierwszym dniu otrzymałem bilety na koncert Anity Baker, a potem na koncert Paula McCartney'a, wielkich rozgrywek base-ball'owych i wielu innych.

Z resztą młodych stażystów uczestniczyłem w szeregu bankietów i przyjęć, z największym zorganizowanym na statku na rzece Potomac włącznie. Do tych imprez często licznie włączają się adwokaci, i wszyscy korzystając z wspólnie, mile spędzanego czasu, poznają się lepiej nawzajem, wymieniając przy okazji uwagi na temat wspólnej pracy i organizacji firmy.

Oczywiście oprócz licznych imprez, które odbywały się wieczorami, mój czas wypełniały bardzo konkretne zadania i czynności.

Nie zaskoczyło mnie już, że zostałem przydzielony do Eastern European And Soviet Practice Group Hogan & Hartson.

Firma utworzyła taki oddział kierując się także ogromnym zainteresowaniem na rynku amerykańskim nowym obliczem Wschodniej Europy.

Zaskoczeniem jednakże dla mnie był fakt, iż firma jest oficjalnie uznanym doradcą ministra finansów Polski, a wiele tekstów, z napisem „top secret” upewniło mnie, gdzie powstają najbardziej skomplikowane pomysły na przekształcanie naszej gospodarki.

I to jest bardzo optymistyczne. Gdybyśmy bowiem tylko w części potrafili wykorzystać olbrzymie doświadczenia i wiedzę na temat gospodarki rynkowej, jakie posiadają praktycy a w tym i prawnicy amerykańscy, nasze doświadczenia i próby mogłyby być zredukowane o połowę.

I w Hogan moja praktyka polegała na montowaniu zarysów projektów w oparciu o wspólną wiedzę. W grupie adwokata Josepha Bella, współpracowałem m.in. nad projektami Mutual Foundów, zajmujących się na rynku papierów wartościowych ob-

rotom akcji. Usiłując wykorzystywać możliwości naszego kodeksu handlowego, opracowywaliśmy możliwe formy w jakich te instytucje, niezbędne na rynku papierów wartościowych mogłoby w Polsce funkcjonować.

Oprócz ogromnej praktyki w corporate law, czyli w prawie gospodarczym, firma istniejąc od około stu lat, ma także bogatą praktykę w litigation, czyli w szeroko rozumianej działalności polegającej na zastępstwach przed sądami. Kilkakrotnie zatem jako obserwator uczestniczyłem w procesach przed sądami cywilnymi, podziwiając wielki wachlarz możliwości działań w procesie jakim dysponują amerykańscy adwokaci.

Podczas mojego pobytu w firmie brałem również udział w szeregu konferencji zorganizowanych dla klientów zainteresowanych inwestycjami w Europie Wschodniej.

Najważniejszą z nich była konferencja, którą w iście amerykańskim stylu nazwano „Total Immersion Day”, czyli Dzień Totalnego Zanurzenia. Była to konferencja zorganizowana dla FEIF, największego stowarzyszenia producentów produktów żywnościowych w Stanach, na temat możliwości inwestycyjnych w ZSRR, na Węgrzech i w byłej NRD.

Poproszono mnie wówczas o krótki komentarz na temat sytuacji i możliwości w Polsce. Było to wielkie przeżycie mówić przed takim forum. Konferencja wypadła bardzo dobrze, a dla mnie szczególnie miłe było, iż Prezydent FEIF, Pan Ellis E. Meredith zapewnił mnie, że następną konferencję zorganizują tylko na polskie tematy, co rzeczywiście już się zdarzyło po moim wyjeździe.

Podsumowując ten trzymiesięczny blisko pobyt w Stanach Zjednoczonych, muszę podkreślić spotykany na każdym kroku nastrój przyjaznego, życzliwego zainteresowania naszym krajem, naszymi problemami, i wielkiego szacunku dla Polski i Polaków.